

Teatr

Po co nam Fedra?

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

Nie jesteśmy Francuzami i nie mamy do Racine'a stosunku nabożnego. Kłopot sprawia nam nawet poprawne wymówienie jego nazwiska – w telewizyjnych zapowiedziach premiery „Fedry” w warszawskim Teatrze Powszechnym pojawiła się nawet wielce francusko brzmiąca wersja wymowy „racé”. Cóż dopiero zrobić z osławionym aleksandrynem, którym Racine pisał swe skrajnie wyrafinowane sztuki. Brak narodowego obowiązku w stosunku do dzieł XVII-wiecznych klasyków francuskich skazuje je w Polsce właściwie na nieistnienie. Bo kogo może obchodzić na przykład taka Fedra?

Historię Fedry da się opowiedzieć jednym zdaniem: pewna zamężna kobieta, skądinąd królowa Aten, zakochała się w swoim pasierbie Hipolicie i nie dała sobie rady z tym uczuciem. Może dlatego, że nie miała swojego psychoanalityka, którego z pewnością dodałby jej dzisiaj Woody Allen, a może dlatego, że bogowie tak chcieli (a może nawet jeden Bóg, bo u Racine'a przebijają się przecież światopogląd chrześcijański). Nieważne dlaczego, ważne, że Fedra pękła, wyznała wszystko pasierbowi, a licząc na to, że Tezeusz, jej mąż, zginał i nigdy do domu nie wróci, zaczęła posuwać się coraz dalej w swoich planach i propozycjach. Mimo to warto zauważyć, że u rafinowanego Racine'a do niczego, jak to się mówi, nie doszło. Rzecz cała w końcu się jednak i tak wydała, i trup zasłał całą scenę. Jak to zwykle w tragedii bywa.

Tak streszczona i spopolitowana historia mogłaby jeszcze ewentualnie zabawić wielbiciele romansów. Ale u Racine'a rzecz cała traci na pikanterii. Poeta ubrał tę historię w wiersze, a będąc posłusznym swej epoce unikał wszystkiego, co mogło razić XVII-wieczny dobry smak, ówczesne

sne *decorum*. Sublimował więc nawet to, co było dopuszczalne w gwałtownej tragedii antycznej, gdzie Hipolit gwałcił Fedrę. Chciał, by jego bohaterka była nieskazitelna. Pewnie dlatego na przykład fałszywe oskarżenie Hipolita wkłada w usta starej piastunki Fedry – Enony. Racine tworzył tragedię, musiał więc jej bohaterów, a w wypadku „Fedry” właściwie jedną tylko bohaterkę – Fedrę, uczynić niepokalanymi, wydanymi na żer niezawinionego nieszczęścia. Powtarzam pytanie: kogo to dzisiaj może obchodzić czy ruszyć? Nieszczęśliwa królowa to przecież Cristle z „Dynastii”, a nie jakaś starożytna Fedra. Nieżyciowe to wszystko i co gorsza, jak stwierdzono wyżej, wierszowane.

Czy to znaczy, że o „Fedrze” trzeba zapomnieć? A może, żeby ją wystawić, trzeba koniecznie znaleźć jakiegoś współczesnego haka? Na przykład zinterpretować sztukę feministycznie, albo odczytać przez pryzmat doświadczenia wojny w byłej Jugosławii? Można, ale nie trzeba. Wierzę, że da się zagrać tę sztukę taką, jaka ona jest i powalić publiczność na kolana. Taką jaką jest, czyli jaką? Wyobraźmy sobie spektakl o nieszczęśliwie kochającej królowej, całej jej majestat i nadludzkiej godności napiętnowaną grzechem, widmem hańby, upadku. Kobieta przyzwyczajoną do panowania, która traci władzę nad sobą samą. Kobieta uwikłaną w dramat egzystencji, egzystencji nadludzkiej, królewskiej, patetycznie doskonałej. W spektaklu tym kluczowy byłby wiersz, sposób podawania tekstu, w którym zakłęte są wszystkie emocje spowite welonem metrum. Jakże to mogłoby zabrzmieć, jakie wzruszenia uruchomić. Pewnie większe niż najinteligentniejsza nawet interpretacja uwspółcześniająca. Droga bliska tek-

stowi i tradycji jest jednak najtrudniejsza i naprawdę nie wiem, czy w Polsce w ogóle możliwa. Może wymagałaby nowego przekładu, choćby tak brawurowego, jaki zyskała ostatnio „Wielka Improwizacja” przetłumaczona przez Julię Juryś na francuski użytek Andrzeja Seweryna? A może potrzebny byłby właśnie Andrzej Seweryn ze swoimi francuskimi doświadczeniami? Nie wiem, wiem jedno: przedstawienie Laco Adamika z Krystyną Jandą w roli Fedry próbowało pójść drogą najtrudniejszą i nie udało się. Mimo szlachetnych intencji pozostało pozbawionym wdzięku, pilnie odrobionym zadaniem domowym z Racine'a.

Laco Adamik wyreżyserował spektakl skromnie, z wielką pokorą wobec tekstu. Nie ma tu żadnych efektów ani tak zwanych pomysłów. No, może poza jednym, że stara piastunka Enona (Miroslawa Dubrawska) jeździ na współczesnym fotelu inwalidzkim. Scenę wypełniają ceglane mury przesłonięte szklano-metalową fasadą. Ni to pałac, ni szklana ochrona dla starych murów, jaką czasami spotyka się w muzeach. W kostiumach pełen eklektyzm i unikanie żywych barw. Jedynie Fedra nosi podbity purpurą płaszcz. Poza tym czerni, biele i szarości. Czerwona będzie jeszcze oczywiście krew Hipolita (Marcin Władyniak), którą zbrukali swe szaty Arycja (Maria Seweryn) i Teramenes (Tomasz Sapryk). W ruchach aktorów nie ma nic patetycznego. Czasem jest bezzadność, kiedy gesty nie nadążają za emocjami, które niesie wiersz. Wtedy stają się banalnie historyczne. Całe nieszczęście leży jednak przede wszystkim w sposobie mówienia wiersza, który zbyt często jest po prostu klepany, bez zrozumienia treści i rytmu, byle dalej. Taki sposób recytacji zwodzi aktorów na manowce udawanych emocji,

wtedy pojawiają się grepsy i gierki. A przecież z tego wiersza można wydobyć dowolne emocje, w nim trzeba zakorzenić każdą reakcję. Co gorsza, aktor grający Hipolita mówi okropnie nieczysto i trudno w defektach dykcji dopatrzeć się jakichś ukrytych znaczeń, na przykład podkreślenia młodzieńczej męskiej siły.

Krystyna Janda zmieniła do roli Fedry barwę głosu. Lekko zachrypnięty, złamany, jest jakby zapłakany. Ale to za mało, by stworzyć postać tragicznej królowej. Nie wystarczy na przemian trzymać się za brzuch i lędźwie. Ta wielka rola kobieca wymaga precyzyjnej motywacji psychologicznej. Janda cały czas balansuje na krawędzi bycia kobietą absolutnie współczesną i majestatyczną królową. Gubi się wśród partnerów, próbując znaleźć w nich oparcie, a znaleźć go przecież nie może, bo rola Fedry należy do ról solowych.

Laco Adamik właściwie postawił pytanie, co zrobić z dramaturgią klasyczną u schyłku świata tego. Jak grać tego rodzaju sztuki i dla kogo je grać. Myślę, że geniusz poezji jest wystarczającym uzasadnieniem konieczności istnienia w teatrze „Fedry”. Można jeszcze dodać do tego fakt, że jest to sztuka o wiecznej miłości i jej strasznych tajemnicach. Skoro jednak nie ma w nas wystarczającej siły, by poezję unieść, to pewnie na razie lepiej próbować konstruować wyszukane rozumowe interpretacje i w ten sposób tworzyć emocje. Być może chwilowo nie zasługujemy na pozarozumową siłę wiersza, choćby dlatego, że próbujemy być od poezji mądrzejsi, a może raczej sprytniejsi, tak samo jak aktorzy Teatru Powszechnego.

JEAN RACINE „FEDRA”, reż. LACO ADAMIK, scen. Barbara Kędzierska, premiera 18 grudnia 1998 r. w Teatrze Powszechnym w Warszawie.